Nr 60 Kraków, Czwartek dnia 12 Marca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Sluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Sprawa p. Lewakowskiego.

Wiedeń 10 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Koło polskie straciło wczoraj przygodnie i niespodziewanie, że się tak wyrażę, jednego członka. Stało się to z powodu głosowania nad nagłością wniosku dra Luegera i towarzyszy, żądającem ścisłego przestrzegania ustawy o zgromadzeniach przez rząd, z powołaniem się na zabronienie zgromadzenia zeszłej niedzieli w dolno-rakuskiem mieście Ret, na którem posłowie: Lueger, Steiner i Gessmann mieli przemawiać. Hr. Badeni, dawszy na wczorajszem posiedzeniu Izby wyjaśnienia w tej sprawie, oświadczył się wkońcu sam za nagłością, t. j. o tyle, iż przeciw nagłości rzeczonego wniosku nic nie ma. Wskutek tego głosowała cała Izba, z wyjątkiem tylko klubu Hohenwartha i Koła polskiego, za wnioskiem antysemickim, a z większością głosował także i p. Lewakowski. Ponieważ członkowie Koła polskiego zawsze głosują w Izbie solidarnie, przeto uznało Koło w tem zerwanie solidarności i na zaimprowizowanem posiedzeniu, przy obecności około trzydziestu posłów, a w nieobecności dra Lewakowskiego, po mniej więcej jednogodzinnej rozprawie wykluczyło ostatniego w myśl §§. 8 i 11 regulaminu swego z Koła. Uchwała zapadła jednomyślnie.

Nie ulega wątpliwości, iż rzeczowo miało Koło polskie zupełną słuszność. Solidarność Koła bowiem na zewnątrz tworzy jego silną podstawę i stanowi jego — *suprema lex*. Inaczej atoli przedstawia się rzecz co do formalnego traktowania sprawy. Co do tego postąpiono sobie wobec dra Lewakowskiego niecałkiem prawidłowo. Co do dra Lewakowskiego najmniej może być *Głos Narodu* posądzonym o stronniczość. Jednak *Głos Narodu* jest sprawiedliwym nawet wobec tych, których zwalcza, przyznając — każdemu swoje. Dlatego postarałem się także o wyjaśnienie w tej sprawie ze strony samego — dra Lewakowskiego, wychodząc z zasady: *audiatur et altera pars*.

Dr Lewakowski przedstawia rzecz tak:

— Głosując wczoraj za wnioskiem antysemickim, nie mogłem solidarności Koła naruszyć, ponieważ Koło w sprawie wymienionego wniosku żadnej uchwały nie powzięło.

— Tak — wtrąciłem — Koło nie mogło jednak powziąć w tej sprawie żadnej uchwały, ponieważ wniosek antysemicki pojawił się nagle i niespodziewanie. W takim razie rozstrzyga w myśl regulaminu Koła komisja parlamentarna.

— Tak jest, komisja parlamentarna jednak nie powzięła także w tej sprawie żadnej uchwały.

— Ale koledzy wzywali pana przecież, żeby pan wyszedł z Izby, jeśli przeciw wnioskowi głosować nie chcesz.

— Wezwał mnie wprawdzie p. Struszkiewicz a podobno i inni jeszcze, ale prywatnie tylko. Tak samo ja mogłem wezwać p. Struszkiewicza, żeby za wnioskiem głosował. Nie miałem żadnego obowiązku czynić zadość takiemu prywatnemu wezwaniu. Z komisji parlamentarnej nie wzywano mnie do niczego, natomiast zwołano prywatnie t. j. ustnie tylko, posiedzenie, o czem wcale nie wiedziałem i wykluczono mnie z Koła — *in effigie*.

Z innej strony potwierdzono mi także, iż komisja parlamentarna istotnie żadnej uchwały w tej sprawie nie powzięła, że ze strony komisji parlamentarnej nie wzywano urzędowo p. Lewakowskiego, że posiedzenie Koła było istotnie tylko ustnie zwołane i załatwiono sprawę p. L. w jego nieobecności.

Relata refero.

Z powyższego atoli wynika, iż Koło polskie działało z wielkim pośpiechem i że pod względem formalnego traktowania rzeczy, zaszły nieprawidłości. Sprawa p. Lewakowskiego ma być na najbliższem posiedzeniu Koła jeszcze raz podniesioną.

(Chociaż o politycznej działalności posła Lewakowskiego pisaliśmy niejednokrotnie, poddając ją surowej krytyce, a z uwag naszych o jego taktyce parlamentarnej, umieszczonych we wczorajszym wstępnym artykule, ani słowa nie cofamy, mimo to w poczuciu sprawiedliwości nie wahaliśmy się listu powyższego w całości umieścić, bo jeżeli Koło zbyt porywczo w tej sprawie działało, natenczas ciąży na niem obowiązek rzecz jeszcze raz zbadać. *Przyp. Red.*).

Tow. wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych.

Lwów d. 10 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(C.) We czwartek rozpoczynają się tu posiedzenia Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych. Ze sprawozdania Wydziału centralnego, które będzie przedłożone Radzie nadzorczej, dowiadujemy się, iż rok ubiegły, dwudziesty ósmy od założenia Towarzystwa, był w historji rozwoju instytucji zupełnie prawidłowy, tak pod względem majątkowym, jak i pod względem liczby członków, albowiem zamknięcie rachunków wykazuje, iż fundusze Towarzystwa wzrosły o 28.189 złr. 93 ct.; również wzrosła liczba członków. Z dniem 1 stycznia 1896 r. liczyło Towarzystwo członków uczestników 2271, z 10.095 udziałami. Średnio wypada na jednego członka 17 złr. 78 ct. rocznej wkładki. W roku 1895 rozdzielono na zapomogi stałe, czasowe i jednorazowe datki 53.357 złr. 4 ct. Liczba osób, które pobierały zapomogi stałe i czasowe wzrosła z 631 na 680. Średnia cyfra stałej i czasowej zapomogi wynosiła 78 złr. 27 ct. na osobę. Na ryczałty pogrzebowe wydano w 1895 r. 2.100 złr.

Przychody rzeczywiste funduszu dyspozycyjnego w r. 1895 wykazują kwotę 69.644 złr. 26 ct., a gdy preliminowano w tym funduszu 67.280 złr., przeto wpłynęło więcej, niż się spodziewano o 1.824 złr. 26 ct.

Wynik w funduszu rezerwowym okazał się większym, niż preliminowano o 1.975 złr. 86 ct.: fundusz pogrzebowy nie potrzebował zasiłku z funduszu rezerwowego, lecz owszem wykazuje nawet pozostałość w kwocie 286 złr. 97 ct.

Stan majątku Towarzystwa z dniem 1 stycznia przedstawia się jak następuje: fundusz żelazny wynosi 435.550 złr.; fundusz dyspozycyjny 21.161 złr. $2^1/_2$ ct.; fundusz rezerwowy 153.759 złr. $12^1/_2$ ct.; fundusz pogrzebowy 1.345 złr. 99 ct.; fundusz posagowy im. hr. Stefana Zamoyskiego 6.647 złr. 94 ct.; depozyty w fundacji posagowej 600 złr.; fundusz stypendyjny im. R. Makarewicza 3.222 złr.; fundusz zapomóg doraźnych 24.010 złr. 65 ct. Majątek wszystkich funduszów Towarzystwa wynosi przeto 650.296 złr. 73 ct. i znajduje się w przechowaniu w skarbcu Banku krajowego, do którego Wydziały powiatowe nadsyłają wprost zebrane kwoty. Oddziały Tow. złożyły w r. z. w Banku kraj. 64.050 złr. 80 ct. Fundusz bursy im. Jerzego hr. Borkowskiego wynosi 3.463 złr. 95 ct.

Wykonując zeszłoroczną uchwałę Rady nadzorczej, zajął się Wydział centralny gorliwie sprawą obowiązkowego instytutu pensyjnego dla oficjalistów prywatnych. Wniósł petycje do obu Izb Rady państwa i do Koła polskiego, wręczył za pośrednictwem dyrektora p. Makarewicza, memorjał w tej sprawie ówczesnemu ministrowi spraw wewnętrznych mrgr. Bacquehemowi, prosząc go o jak najrychlejsze załatwienie sprawy i zwołanie ankiety. Minister przyrzekł to uczynić, ale dwukrotna zmiana rządu odwlekła sprawę.

Dopiero z nastaniem ministerstwa hr. Badeniego sprawa postąpiła naprzód. Za inicjatywą Wydziału centralnego odbył się w Wiedniu 24 listopada z. r. zjazd delegatów wszystkich tow. urzędników prywatnych, na którym ułożono jednolity program akcji i podstawy żądanej ustawy, a wybrana przez zjazd delegacja, w której tow. lwowskie reprezentowali pp. Stefan Zamoyski i dyrektor R. Makarewicz, udała się pod przewodnictwem pana Zamoyskiego do prezydenta ministrów Badeniego i do ministrów Bilińskiego, Glanza i Ledebura i wręczyła im dotyczące memorjały oraz projekt ustawy. Wszyscy ministrowie przyjęli delegację z jak największą życzliwością, przyrzekli swe poparcie, a hr. Badeni oświadczył, że poleci natychmiast rozpocząć badania statystyczne i na ich podstawie wypracować projekty ustawy, który w lecie 1896 r. przedłoży zwołanej *ad hoc* ankiecie, a następnie Radzie państwa. I tak się stało. Departament ubezpieczeń ministerstwa spraw wewnętrznych prowadzi dotyczące roboty z całą energją, a najlepszą gwarancją wprowadzenia obowiązkowej pensyjnej ustawy daje osoba hr. Badeniego. Godzi się jeszcze nadmienić, że wszystkie tow. urzędników prywatnych niemieckie i czeskie uznały pożyteczną działalność lwowskiego i przyznały mu zgodnie lwią część zasługi w korzystnem poprowadzeniu doniosłej tej sprawy, która tak postąpiła, że do jej ostatecznego załatwienia krok tylko jeden.

Dalej wspomina Wydział centralny, iż zajął się obliczeniem matematycznych podstaw tow. czyli t. zw. bilansu technicznego. Obliczenia te prowadzi fachowy matematyk p. Teofil Rozmarynowicz, dotychczas jednak ich nie pokończył. Dwa posagi po 200 złr. z fundacji im. hr. Zamoyskiego nadał Wydział centralny Bolesławie Czajkowskiej i Józefie Wojtaszewiczównej. W r. z. odbyły się nadzwyczajne walne zgromadzenia w pow. Brody, Chrzanów i Kołomyja celem zreorganizowania oddziałów. Najpomyślniej się rozwija oddział czortkowski. Jak wzrosła liczba agend tow. wskazuje to, że do protokołu podawczego wpłynęło w r. z. 653 spraw. Towarzystwo poniosło w roku ubiegłym bolesną stratę przez śmierć członka Wydziału centralnego i referenta spraw lekarskich dra Teodora Jendla. Z Wydziału centralnego ustępują po myśli statutu pp. Adolf Stroner i Krzysztof Kreppel, a nadto p. Jan Welichowski, który złożył mandat. Konieczny przeto jest wybór 4-ch nowych członków Wydziału centralnego. Wyniki działalności tow. są pod każdym względem zadowalające, pozwalają patrzeć w przyszłość z otuchą i spokojem o los tow. i jego członków, oraz mieć uzasadnioną nadzieję, że niebawem zabezpieczony będzie trwale byt całej licznej i pożytecznej klasy urzędników prywatnych przez zamierzone zaprowadzenie przymusowej ustawy pensyjnej. Podnieść w końcu należy, iż głównie do pomyślnego rozwoju i wzrostu tow. przyczynili się prezes St. Zamoyski i dyrektor p. Romuald Makarewicz, którzy nie szczędzili trudów i pracy dla dobra instytucji.

Wrażenia z Bułgarji.

Wratca dnia 4 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Opuściłem kraj po świętach Wielkanocnych i jechałem przez Węgry do Orsowy, a stąd Dunajem aż do Rahowy. Nie potrzebnję dodawać, że podczas jazdy byłem nie jedną rzeczą zachwycony, oczarowany. Nowość, panorama krajobrazów, stroje, gwary całego Wschodu: Turków, Rumunów, Czarnogórców, Greków, Węgrów, Cyganów, Ormjan, Tatarów i innych potomków Adama i Ewy, w krzywem lub prostem pochodzeniu, pochłaniały moją uwagę. Ostatecznie muszę wspomnieć i o tem, że moja typowa postać wielkomiastowego Lowelasa, ściągnęła na siebie uwagę dwóch Węgierek. Są to moje ostatnie trjumfy na ziemi europejskiej... Wysiadłszy w Rahowie z parochodu, stanąłem na ziemi bułgarskiej i jechałem 10 mil końmi do wspaniałej Wratcy, sławnej z powstania Christa Batjewa, bułgarskiego poety i szermierza za wolność. Tu oddech w piersi mi się zaparł, oczy mgła zasłoniła, gdyż w najbardziej gorączkowych widziadłach nie mógłbym sobie takiej rzeczy wymarzyć. Powóz w błocie po osie, brnął przez coś, czego określić nie byłem w stanie, a co, jak się później przekonałem, nazywało się ulicami. Są to niesymetrycznie porozrzucane nędzne z gliny i chrustu lepianki, bez okien od frontu, koszlawe, na poły porozwalane, otoczone w koło śmieciem i wszelkiemi możliwemi nieczystościami. Uliczki te kręte, wąziutkie, najwyżej 20 do 30 metrów długie, ciemne, pełne wybojów błota, zdechłych psów, kotów i t. p., stanowią miasto Wratcę. Na każdym prawie domu wisi w rzędach kozie mięso i suszy się na słońcu. Dekoracja ta nazywa się „pasterma“. Jest to najnowszy wymysł komisji sanitarnej. Wjechawszy tutaj, powiedziałem sobie: jestem żywcem pogrzebany! I proszę wyobrazić sobie, że tutaj żyje 14.000 mieszkańców i 1.600 żołnierzy.

Ci ludzie nie mają nawet pojęcia, że może, lub powinno być inaczej.

Okolica Wratcy jest uderzającym kontrastem wnętrza miasta.

Południowa część miasta leży prawie na prostopadłej skale Bałkanu (Kałuckij Kamyk). O kilometr dalej od miasta widać przecudowną naturalną bramę z dwóch prostopadłych ścian skalistych, które tworzą przejście do uroczej doliny Zgorygradu. Z niebotycznych wysokości spadają wodospady, rozbryzgujące się w miljardy tęczowych kropelek; fantastyczne, ciemne urwiska ukazują miejscami olbrzymie pieczary, pełne stalaktytów i grót, w których natura nawet w lecie sztucznie lód wytwarza. Gra światła użycza górom, skałom i chmurom zachwycającego kolorytu. Można śmiało powiedzieć, że gdyby Wratca leżała na jakim szlaku dla ludzi dostępnym, mogłaby zwabiać do siebie tysiące turystów.

Robiłem częste wycieczki w góry i dalsze okolice. Prawdziwie to Szwajcarja. Kraj cudowny, boski, zachwycający, lecz ludzie, którzy tu mieszkają, to dzika horda, zwierzęta bez czucia. Powtórzy to każdy cudzoziemiec, znający ich bliżej; znam ich od 10 miesięcy, a znam już tak dobrze, że ani za sto lat lepiejbym ich chyba nie mógł poznać. Jest to naród na to wybrany, aby wszystkie możliwe wady w sobie skupić. Dawne, słowiańskie cechy zatracił on w zupełności, w tureckiej niewoli nauczył się być skrytym, podejrzliwym, fałszywym, skąpym, okrutnym, przebiegłym. Zaiste trudnoby wyliczyć wszystkie ich wady. Przedewszystkiem jest każdy z nich ograniczonym, a zarozumiałym bez najmniejszego pojęcia o jakichkolwiek formach światowych. Po tych cechach można od pierwszego wejrzenia poznać Bułgara. Nas, cudzoziemców, nienawidzą z całej duszy i wyzyskują tak długo, póki im jesteśmy niezbędnie potrzebni; za to, gdy wyeksploatują nasze siły i znajdą innego, który nas zastąpi, mówią wprost: — „*Wyrwi se od tuka ti abandzija, Bulgarja za Bulgarite*“. (Wynoś się stąd ty cudzoziemcze; Bułgarja dla Bułgarów). Jestem najświęcej przekonany, że w Honolulu, lub między dzikimi Aszantami jest lepsze pojęcie o gościnności i więcej tam cnót towarzyskich.

Tu każdy dom jest dla siebie światem, rzadko kiedy przystępnym dla Bułgara, a prawie nigdy dla cudzoziemca. O wizytach, zebraniach, przyjęciach, wieczorkach, zabawach nie ma absolutnie mowy. Przyjmuje się na imieniny i na Nowy Rok, mówi się: „*Czesti ti imen*“ lub „*Nowa godina*“, je się łyżeczkę konfitur (*sladko*), wypija się kieliszek koniaku i po uporczywem milczeniu wychodzi się z domu. Nie wspominam tu o dwustu fantastycznych rodzinach tureckich, do których pod grozą utraty życia zbliżać się nie można.

Kobiety tutejsze są to bezmyślne istoty, stworzone, aby były matkami, a poza tem potrzebne tylko do zbierania plotek, wysiadywania na ulicy, robienia pończoch i gotowania. Gdy żona idzie razem z mężem na „gosti“ (odwiedziny) postępuje za nim z tyłu, jako straż, aby go kto z tyłu nie napadł; gdy zaś mąż jedzie na winnice, ona idzie również za nim, ale pieszo i niesie ciężary. W obecności mężczyzn nie wolno jej się odezwać bez wyraźnego pozwolenia; pierwsza za to ma obowiązek pozdrawiać. Utrzymują też tu powszechnie, że kobieta nie ma duszy.

Przeciętnie każdy Bułgar jest zamożnym, bo mało potrzebuje. „Czuszki, bob, kaczomak“ (owoce papryki, groch i gatunek mamałygi) oto są codzienne przysmaki, nawet inteligencji bułgarskiej. Wszyscy mieszkają w brudzie, niechlujstwie i nie mają żadnych wymagań.

Tutejsze duchowieństwo prawosławne pasie bez najmniejszej żenady owce, rąbie drzewo, a po wsiach nawet czytać nie umie! Jeden z tutejszych księży pytał mnie: „Czy katolicy są też chrześcijanami?“

Przy spisywaniu kontraktów żądają adwokaci, by to lub owo było sprowadzone z „Europy“, gdyż sami uważają się za Azjatów. Dokoła siebie widzą skrajną demokrację. Kapitan gra w najpodlejszym szynku z woźnicą; pułkownik żeni się z harfistką lub służącą, byle była blondynką, sędzia upija się z wypuszczonym dzisiaj na wolność złodziejem i tak dalej bez końca. Mężczyźni są to typy ładne, o wybitnych, regularnych rysach, potężnie zbudowani; za to kobiety brzydkie, a tylko oczy mają czarujące. Mężczyźni chodzą jeszcze przeważnie w stroju tureckim; kobiety w jakichś obrzydliwych spódnicach bez formy i gustu.

Chwalić tu można tylko przyrodę, powietrze, wino, melony, kawony, grecki koniak i konfitury z południowych owoców. Przyznam się, że dość często nad miarę próbuję wina i koniaku, bo jedynie wtedy jestem weselszym i bodaj na chwilę zapominam o strasznem a tem cięższem, że dobrowolnem wygnaniu.

Jest tu mój szef, Polak, niejaki Rzepecki, człowiek wykształcony wszechstronnie; ma on bardzo miłą żonę. Oprócz nich jest weterynarz Kopczyński z Królestwa, ma także miłą żonę warszawiankę. Jest jeszcze aptekarz Rogoziński. W ogóle straciłem gust i chcę gdziekolwiek bywać, siedzę w domu lub w kawiarni, gdzie grywają czeskie holki. Stałem się i mizantropem, odludkiem na pół dzikim i wątpię, abym już potrafił znaleźć się w porządnem towarzystwie. Robotę mam ciężką, ale zdrowie służy mi doskonale. Pensję mam dobrą i widok dość obiecujące, mógłbym tu na zawsze pozostać, ale nie chcę za żadne skarby świata skazać się na śmierć. Jak mi się tylko kontrakt skończy, wracam do kraju.

Po bułgarsku mówię już wcale dobrze, a od biedy czytam i piszę. Jezyk bułgarski jest jeszcze w kolebce; nie ma trybów, form, brak mu wielu wyrazów, bo i stosownych do nich pojęć nie było. O wyrażaniu się dowcipnem, wytwornem, po bułgarsku nie ma mowy; jest to ordynarny, chłopski szwargot, rażący ucho, a nawet poczucie estetyczne wprost co do moralności!

Proszę sobie teraz język ten wyobrazić na scenie. Grali tutaj amatorzy: „Trzydzieści lat życia szulera“, boki zrywać! Porwali się nawet na „Zbójców“. Zaiste nie mogę tego opisać, bo się trzęsę od śmiechu. Taki barbarzyński żargon na scenie!

Ja o Bułgarji sądziłem z powieści Jeża, a one tyle zawierają w sobie prawdy, co bajki z „Tysiąca i jednej nocy“. Nikt, wierzcie mi, nikt nie może mieć ani słabego nawet wyobrażenia o tutejszej dziczy, kto jej nie widział.

Kilku misjonarzy uciekło teraz z Bułgarji i prosili kardynała Ledóchowskiego, aby ich przeniósł raczej do Afryki lub do Chin. Fakt!

Jeden z waszych.

Z KRAJU.

Od komitetu II. Wiecu katolickiego we Lwowie otrzymaliśmy pismo następujące:

Rok ubiega od chwili, gdy zawiązała się akcja około wykonania uchwały I. Wiecu katolickiego, odbytego w Krakowie w roku 1893, a dążąca do zwołania w odpowiednim czasie drugiego wiecu do Lwowa.

Komisarze, którym wiec krakowski poruczył staranie około wprowadzenia w życie rezolucyj na nim powziętych i przygotowania wiecu następnego, uzupełniwszy swe grono szeregiem współpracowników, oraz wsparci radą i pomocą delegatów wyznaczonych przez Ordynarjaty Biskupie, zawiązali wówczas komitet wiecowy, który w dniu 22 marca 1895 r. na pierwszem, programowem zebraniu, postanowił zwołać wiec na rok następny. Pierwotnie zamierzano odbyć wiec już w roku 1895. Jednakże w obec 300-letniej rocznicy Unji Brzeskiej, przypadającej na rok 1896 i w obec mających się przez cały jego przeciąg obchodzić uroczystości jubileuszowych, których program pod czynną opieką JEm. ks. kardynała metropolity Rusi poważne przybiera kształty — w obec tak ważnej i katolikom wszystkich trzech obrządków drogiej rocznicy, zdało się komisarzom wiecowym odpowiedniem odłożyć wiec na ten właśnie rok. Myślą przewodnią, którą się kierował komitet przy wyborze terminu, było przekonanie, że skorzystają na jego równoczesności oba obchody i wiecowy i jubileuszowy Unji, że wiec, jako doniosły objaw katolickiego poczucia w naszem społeczeństwie, przysporzy świetności rokowi jubileuszowemu, a nawzajem zyska od niego rozszerzenie i wzmocnienie w całym kraju zrozumienia potrzeby i ważności wspólnej pracy na polu zachowania, ożywienia i utwierdzenia tej najdroższej przodków naszych spuścizny: wiary św. katolickiej i wszelkich jej postulatów w dzisiejszych warunkach społecznych.

W obszernej odezwie, zamieszczonej w kwietniu ubiegłego roku w prasie krajowej, wyłuszczył komitet zamiary swe i program przygotowań do Wiecu. Pierwsze powyżej streściliśmy pokrótce, ostatni polegał na utworzeniu, mających z sobą w organicznej łączności pozostawać, sześciu sekcyj: życia katolickiego i spraw dobroczynności, szkolnej, rolniczej, przemysłowej, nauki i sztuki, oraz dziennikarstwa i piśmiennictwa. Prace w myśl tego programu podjęte zapełniły resztę ubiegłego i pierwsze miesiące bieżącego roku. Liczba członków biorących udział w obradach i czynnościach poszczególnych sekcyj zrazu szczupła, zaczęła się w miarę rozwoju całej akcji przygotowawczej zwiększać, tak, że jeszcze w jesieni projekta organizacji sekcyjnej w głównych zarysach były ustalone. W stadjum czynnego przygotowania materjałów do obrad i rezolucij wiecowych weszły dziś już wszystkie sekcje, a do nich dołączyła się, ze względu na materjalną stronę przygotowań sekcja siódma, organizacyjna, której zadaniem obmyślenie porządku uroczystości, urządzenie lokalów, w których się będą odbywały posiedzenia, dalej przyjęcia spodziewanych dostojnych gości, a wreszcie kwater dla wiecowników. Sekcja ta pragnąc, ile możności ułatwić wszystkim, chcącym wziąć udział w wiecu, zniesienie się z komitetem, nabywanie biletów i wszelkie informacje, zawiązuje we wszystkich dyecezjach kraju komitety pomocnicze, które niebawem rozpoczną swą działalność. Wiec rozpocznie się dnia 22 czerwca b. r. wieczorem i obradować będzie 23 i 24. Dzielą nas więc od tego terminu zaledwie 4 miesiące, w czasie których, da Bóg, rozszerzy się i rozwinie coraz bardziej w najodleglejszych nawet zakątkach kraju zainteresowanie się sprawami, celem i spodziewanemi rezultatami wiecu.

Komitet II. Wiecu katolickiego liczy na to, że wszyscy katolicy w kraju, bez różnicy obrządków i narodowości, poprą jego usiłowania i przyczynią się do rzetelnego uświetnienia wiecu oraz do jak najliczniejszego w nim współudziału uczestników wszystkich stanów i okolic kraju.

Korespondencje należy adresować do przewodniczącego komitetu, prof. dra Tadeusza Pilata we Lwowie, ul. Garncarska 23.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 10 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Kto nie był w Wiedniu w poniedziałek, ten nie może mieć nawet przybliżonego pojęcia o szkodach, nieprzyjemnościach i przerwach w komunikacji, które śnieg tu wyrządził. Wszystkie ulice zawalone były grubą powłoką białą. Dwie osoby nie mogły iść razem i musiały postępować „gęsiego“, a co chwila ktoś się zwalił z nóg i jęknął boleśnie. Setki wozów i tysiące rąk uprzątały zawady, ale cóż mogły pomódz wobec istnych gór śniegu. Przytem i śnieg także dziwny. W zimie jest lekki i powiewny, spadły wczoraj literalnie się lepił i był niezwykle ciężki. Nie mówię tu o drzewach połamanych, szyldach pozrywanych, o niemożebności kursowania tramwajów, bo te wypadki dość często się przydarzają, ale muszę wspomnieć o telefonach. Na 8.980 abonowanych, od razu przestało funkcjonować 4.000. Główne biuro przy Friedrichstrasse od samego rana zostało zasypane reklamacjami, wobec czego cała służba była bezradną. Śnieg okazał się potężniejszym od metalu i poprzewracał ogromne słupy żelazne na Brigitenau, Leopoldstadzie i w innych dzielnicach miasta. Ani jeden z telefonów, łączących Wiedeń z prowincją, nie ocalał. Linja peszteńska i pragska są uszkodzone. Florisdorf, Penzing, Hützing, Baden i t. d. pozbawione wszelkiej łączności ze stolicą i kilka dni upłynie, nim porządek zostanie przywrócony. Takiej katastrofy nie pamiętają najstarsi ludzie i nawet jej porównać nie można ze spadłym gradem w czerwcu 1894.

W dniu 16 marca odbędzie się w pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. Największy *high-life* wiedeński bierze w niem udział. Odegraną zostanie komedyjka jednoaktowa „Podróż poślubna“, następnie bluetka „Dwaj krnąbrni“, a na zakończenie pantomina. Reżyseruje dyrektor teatru, Jauner. Sala pomieścić może zaledwie 250 osób i naturalnie bilety wstępu będą sprzedawane na wagę brylantów, z czego się cieszą biedacy.

Nie tylko w Galicji panuje manja jubileuszów, ale i w Wiedniu obchodzą je wszystkie warstwy społeczeństwa, nawet szynkarze, restauratorowie, parasolnicy, wreszcie ogrodnicy. Przed kilku dniami święcił 25-tą rocznicę swojej działalności pan Joli, ogrodnik barona Nathaniela Rothschilda. Co prawda, władze, duchowieństwo i dziennikarze nie wzięli w niej udziału, ale bawiono się wesoło i niejedna butelka szampana pękła na cześć hjacyntów i tulipanów. Pan baron także nie był obecny, ale podobno jubilatowi przesłał ładny pugilares, w którym się znajdowało kilka poważnych stalorytów austro-węgierskiego Banku.

Panna Lidja Fryderykowa Jahn zapisała cały swój majątek, wynoszący 50.000 złr., na biednych dzielnicy Leopoldstadtu. Ponieważ nie zostawiła żadnych krewnych, pogrzeb jej odbędzie się kosztem gminy.

Dziś, w pałacu arcybiskupim, rozpoczęły się konferencje książąt Kościoła, pod przewodnictwem arcybiskupa pragskiego, księcia-kardynała Schönborna. Biorą w nich udział: kardynał Sembratowicz i biskupi: Misia, Schuster, Napotnik, Rössler, Doppelbauer i Bauer.

Przed kilkoma miesiącami donosiłem o losie żeńskiej orkiestry wiedeńskiej, którą zrekrutował niejaki Onczay i wywiózł do Niemiec. Dyrektor nie tylko, że biednym dziewczętom nic nie płacił, ale jeszcze znęcał się nad niemi w sposób niemiłosierny. Morzył je głodem, bił i dopuszczał się czynów niemoralnych. W Hamburgu policja zwróciła baczne oko na niego. Rozpoczęła śledztwo i w rezultacie odstawiła do więzienia. Wczoraj sąd hamburski skazał nielitościwego impresarja na 18 miesięcy ciężkiego więzienia. Sprawiedliwości stało się zadość, ale któż wynagrodzi biednym dziewczętom cierpienia przebyte.

Swój.

Paryż dnia 9 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przed zwykłym trybunałem karnym rozpoczął się dziś proces szwindlerów, którzy przez kilka lat wyzyskiwali biednego Maksa Lebaudy'ego i tuczyli się jego pieniędzmi. Na ławie oskarżonych zajęli miejsce ludzie, należący do wyższych sfer towarzyskich, bardzo inteligentni, mający wszędzie ogromne stosunki. Żądza życia i użycia popchnęła ich na drogę występku i dziś, gdyby nawet zostali uniewinnieni, co jest nieprawdopodobnem, są już straceni dla społeczeństwa, bo piętno występku towarzyszyć im będzie do sa-

mego grobu. Wstęp na salę dopuszczony tylko za biletami. Rozdano ich 300 i to tylko osobom, zajmującym wybitne stanowiska. Nie brakuje naturalnie kokot paryskich, bo te wszędzie się potrafią wcisnąć i dla nich wszystkie drzwi są otwarte.

Sądowi przewodniczy radca Planteau, o nadzwyczaj rozumnej fizjognomji. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora Pezons, młody człowiek, liczący zaledwie 30 lat. Siedmiu najdzielniejszych adwokatów paryskich zasiadło przy osobnym stole. W audytorjum na pierwszych miejscach siedzi pani Severine, znana publicystka i kochanka jednego z obwinionych, de Laborajéra.

Wprowadzono oskarżonych pod eskortą żandarmów. Jest ich siedmiu: wicehrabia de Cesti, lat 50, dwaj bracia hrabiowie de Civry. Dalej dziennikarze: Labruyére, Karol Perrieres, słynni pojedynkowicze i Jakób Saint-Cére, alias Icek Rosenthal. Wreszcie Chiarisolo, nieokreślonego zajęcia, dawny, serdeczny przyjaciel Labruyéra.

Nareszcie odezwał się dzwonek i woźny głosem stentorowym zawołał: *La Cour!* Uciszyło się nagle i wszyscy powstali ze swoich miejsc. Prezydujący po zapytaniu każdego podsądnego o wiek, zajęcie, religię i stan, oświadczył, iż do rozprawy powołano 80 świadków.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, na pierwszy ogień poszedł Ulryk de Civry, lat 42, redakter dziennika wojskowego *L'Echo de l'Armée*.

Przewodniczący przyznaje mu, że był dzielnym żołnierzem i bił się walecznie w 1870 r. Później obrał fałszywą drogę i kilkakrotnie miał zatargi ze sprawiedliwością. W 1877 r. za kradzież z włamaniem się, został zaocznie skazany na 20 lat więzienia. Później stawił się osobiście i zmniejszono mu karę do trzech lat.

Przew.: — Gdzie pan poznałeś Maksa Lebaudy'ego?

De Civry; — W Londynie 1894 r. Był on uszczęśliwiony ze zrobienia ze mną znajomości. Znał dobrze mego brata i prosił, abym go odwiedził w Paryżu.

Przew.: — Wkrótce byliście na „ty".

De Civry: — Nic dziwnego. Znałem go przedtem jako dziecko. Mieszkaliśmy w sąsiedztwie i w młodości pożyczał często odemnie pieniędzy. Nic mi jednak nie jest winien. Gdy wstąpił do wojska, prosił mnie o listy polecające do oficerów.

Przew.: — Wystarałeś mu się pan o urlop ośmiodniowy.

De Civry: — Tak, dzięki grzeczności jenerała Sermat.

Przew.: — I natychmiast zażądałeś pan od niego 125.000 franków.

De Civry: — To nieprawda. Pewnego wieczoru przy objedzie, skarżył się przedemną, że przegrał na wyścigach 125.000 franków. Rzekłem: „Głupiec z ciebie, gdybyś mnie dał te pieniądze na rozszerzenie dziennika, byłbyś zrobił dobry uczynek i miałbyś jeszcze procent od swego kapitału". Odpowiedział mi, że musi się porozumieć ze swoim adwokatem p. Waldeck-Rousseau. Ten mu odradził i Maks uwiadomił mnie o tem z całą delikatnością.

Przew.: — Poszedłeś pan do niego ze swoim bratem Józefem, lecz was nie przyjął. Wtenczas przysięgłeś mu zemstę.

De Civry: — To fałsz!

Przew.: — Rozpoczęły się natychmiast ataki w pańskiej gazecie przeciwko Lebaudy'emu, a minister wojny był zasypywany listami anonimowemi, że Lebaudy'ego faworyzują oficerowie i dają mu ciągle urlopy. Panie de Cesti, pan wiesz coś o tem?

De Cesti: — Wiem od samego Maksa. Skarżył się on przedemną, iż nie przedłużono mu urlopu i był pewny, że obydwaj de Civry są tego przyczyną. „Nie dałem 125.000 franków — rzekł — i teraz się mszczą".

Przewodniczący odczytuje dwa artykuły z *L'Echo de l'Armée*, pełne jadu i złośliwości. W nich Lebaudy opisany jako próżniak, któremu się nie chciało pełnić służby, a jedynem jego zajęciem były miłostki z podejrzanemi kobietami.

De Civry: — Wszyscy mnie posądzali, że biorę od niego pieniądze i skutkiem tego musiałem napisać, aby zrzucić ze siebie wszelką odpowiedzialność.

Przew.: — Panie Cesti, jakie wrażenie zrobiły artykuły na Lebaudy'm?

De Cesti: — Bardzo przykre.

Przew. (do woźnego): — Poprosić pannę Marsy. Ogólne poruszenie. Na salę wchodzi panna Marsy w ciężkiej żałobie.

Przew.: — Czy mogłabyś nas pani objaśnić o stosunku braci de Civry do Lebaudy'ego?

Panna Marsy: — Przed pół rokiem byli najlepszymi przyjaciółmi. Później mówił mi Maks, że pan de Ciwry chciał od niego wyłudzić 125.000 franków, lecz odmówił stanowczo. W kilka dni dziennik *L'Echo de l'Armée* napadł na niego.

Świadek Leseune potwierdza to samo.

Badanie Józefa de Civry nie przedstawia żadnego interesu.

Jutro podam ciąg dalszy procesu. *K. W.*

ANARCHISTA.

(Ciąg dalszy).

Józef nachmurzył się... ten głos mówił mu: A jeśli ten ich Bóg istnieje?... Jeśli jest dalszy ciąg życia za grobem?... Co cię tam czeka?... Z czem tam idziesz?... To „jeśli" wraca nieustannie w takt z każdem uderzeniem sygnaturki, budząc w jego duszy coraz częstszą wątpliwość!... Wreszcie na ostatku dzwonek trzy razy udarzył jakby mówił: „Chodź, chodź, chodź!"

I Józef mimowoli wstał i poszedł bezwiednie za głosem, który go wołał siłą wspomnień lat dziecięcych. Zdziwił się, gdy się znalazł w kościele... tak dawno tam nie był!...

Stanął przy drzwiach, bo mu się zdawało, że nieliczna o tak wczesnej godzinie ludność, ma nań oczy zwrócone; że każdy się dziwi, skąd on się tu wziął... Przecież nie może się modlić, gdy nie wierzy w istnienie tej istoty, której tu cześć oddają. A jednak stał, stał jakby przykuty siłą jakąś dziwną do końca Mszy św. I jak wszedł, tak wyszedł machinalnie z ludnością opuszczającą świątynię.

Był ze siebie coraz więcej niezadowolony, i coraz więcej rozdrażniony... Uporczywe „jeśli" wracało mu ciągle do myśli.

— Oto, co może zrobić noc nieprzespana! — rzekł zły do siebie.

Wszedł do tawerny i kazał sobie podać herbaty z rumem, poczem, wypiwszy dobry kieliszek koniaku, poszedł oddać papiery Lominiemu, a zabrawszy pomocnika i potrzebne przyrządy z fabryki, udał się do prefektury.

III.

Wszedłszy do części gmachu, przeznaczonej na prywatne mieszkanie p. Boregny, zostawił chłopca w sieni, a sam poprosił służącego, by mu wskazał zakątek, gdzieby mógł złożyć przyrządy robotnicze. Służący otworzył drzwiczki do małej sionki, pod schodami, zapewniając, że nikt mu nic tam nie ruszy. Józef ułożył przyniesione z sobą przedmioty.

— Chciałbym najpierwej obejrzeć całe mieszkanie — rzekł do służącego — bym wiedział, skąd mi będzie najwygodniej rozpocząć zakładanie drutów.

— Zaraz dam znać pani, bo będą jakieś specjalne polecenia do rozmieszczenia dzwonków — odparł służący, prowadząc Józefa na pierwsze piętro eleganckiego budynku, połączonego z przyległemi biurami prefektury. Na chwilę zostawił Józefa samego w przedpokoju.

— Proszę pana dalej — rzekł po chwili wracając i otwierając mu drzwi od pokoju.

Józef wszedł i mimowoli chciał się cofnąć. Znalazł się bowiem w jadalnej salce, gdzie właśnie spożywano śniadanie. Na pierwszem miejscu przy stole, siedziała młoda kobieta, a dalej czworo drobnych dzieci; na drugim końcu bona krajała dzieciom bułeczki.

— Przepraszam pana, że go trudzę... służę mu w tej chwili, mój mąż już w biurze, muszę go zastąpić i poinformować pana, czego on żąda...

To mówiąc młoda kobieta rzuciwszy dzieciom: *Soyez gentils*, sama poprowadziła Józefa w głąb mieszkania.

— Idzie głównie o to — mówiła — by mąż mógł z mieszkania w każdej chwili porozumieć się z biurem, które na swój sposób urządza. Otóż, jak pan widzi, to jest jego pracownia i biurko; prosi więc o założenie dzwonka jednego od biurka do prefektury, drugiego do pokoju służby, prócz tego zaraz nad biurkiem ma być pomieszczona szafka telefoniczna.

— Czy to zwykła pracownia pana prefekta? — zapytał Józef.

— Tak, prywatna; w prefekturze ma drugą; otóż z tamtej strony przyjdzie znów komunikacja telefoniczna do mego pokoju, tu obok pracowni męża, gdzie zwykle przesiaduje.

— A po drugiej stronie pracowni jaki pokój? — zapytał Józef.

— Sypialny... chodź pan, musisz pan dokładnie obejrzeć całe mieszkanie, bo chcielibyśmy też mieć komunikację telefoniczną z kuchnią i kredensem; dom dość niewygodny, chcieliśmy służbie oszczędzić niepotrzebnej bieganiny po schodach.

Józef spojrzał na kobietę, zdziwiony, że okrutnemu prefektowi i jego żonie zależy na oszczędzaniu sług! Pani prefektowa rzeczywiście nie miała miny krwiożerczej; była to w sile wieku kobieta, z wyrazem łagodności, ale zarazem stanowczości w rysach. Józefowi zdawało się, iż gdzieś kiedyś tę twarz widzieć musiał i dziwnie sympatyczna mu się wydała. Na chwilę zapomniał o celu swojej tu bytności szukając w myśli, gdzie mógł spotkać to łagodne, a smutne spojrzenie niebieskich oczu?

— Może pan zejdzie na dół — mówiła dalej pani Boregny — by tam obejrzeć pokoje... zacznie pan stropy skąd zechcesz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 12 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek, Grzegorza Wielkiego, papieża, jutro Krystyny panny, pojutrze Zacharjasza papieża i Matyldy wdowy.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polować na słomki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, kozły (rogacze), łanie, cielęta i szpiczaki, zające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W marcu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął sie dziś o godzinie 5 minut 59, zachód przypada o godzinie 5 minnt 39, długość dnia godzin 11 minut 40.

Ciepła stopni 2 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków z powrotem z Wiednia do Lwowa.

† Dr. Feliks Szlachtowski, adwokat krajowy, były prezydent miasta Krakowa, b. syndyk i radca miejski, b. prezes Towarzystwa muzycznego, zmarł wczoraj dnia 11 b. m. w Żochowie.

Wyławianie „słowa". Staranie się o swoją przyszłość, wspinanie się coraz wyżej po drabinie społecznej, w której szczeblami są zdolności, praca i zasługa, słowem szlachetna ambicja, której głównym motorem powinno być doskonalenie się bezustanne, nietylko nie może być nikomu za rzecz zdrożną poczytywana, przeciwnie świadczy ona o energji i wyższych popędach człowieka, każdy zaś przyzna, że społeczeństwa i narody nie stoją jednostkami, należącemi do szarego tłumu, lecz takiemi którzy myślą, pracują i walczą za tysiące. Napoleon I dobrze to zrozumiał i dlatego z naciskiem powtarzał swoim wojownikom: „zły ten żołnierz, który o tem nie myśli, że w swoim tornistrze nosi buławę marszałkowską".

O ile jednak ambicja szlachetna jest pochwały godna, o tyle z drugiej strony na najwyższą naganę zasługuje zdobywanie karjery nie przymiotami, któreśmy wyżej wyszczególnili, lecz prośbą, ukłonem, protekcją — wtedy bowiem często się zdarza, że w wyścigu za stanowiskiem nie ten zwycięża, komu ono słusznie się należy, lecz ów, który umiał korzystać ze swojej giętkości i swoich stosunków. Że protekcja nie musi być rzeczą piękną, o tem dowiedzieliśmy się w roku ubiegłym od ówczesnego prezydenta kolei państwowych p. Bilińskiego, który w okólniku publicznie ogłoszonym zapowiedział, że urzędnicy usiłujący pozyskać awans przez protekcję, nietylko zamierzonego celu nie osiągną, ale w dodatku będą jeszcze karani. Chociaż nie wszyscy naczelnicy władz państwowych są pod tym względem tak surowi, jak teraźniejszy minister finansów, mimo to nie da się zaprzeczyć, że protekcja u nich nierównie większą odgrywa rolę, niż w całym świecie autonomiczno-konstytucyjnym, w którym często gęsto grzeczny ukłon, obietnica lub uśmiech pięknej kobiety rozstrzyga o losie kandydata.

Zdawałoby się, że jeżeli kto, to wolny obywatel, pragnący zdobyć czy to mandat poselski, będący nagrodą za zasługę, czy też urząd, należący mu się za zdolności i pracę, nie powinienby nigdy czynić zabiegów osobistych, które mu w wysokim stopniu uwłaczają, gdyż jego współobywatele sami najlepiej będą wiedzieli, azali to, o co on się stara, słusznie mu się należy. Każdy z nas może być wybranym, ale żaden nie powinien prosić, by go wybrano. Jest to tak jasne, że ktokolwiek ma głębsze poczucie honoru, zrozumie nas i słuszność nam przyzna.

Są jednak ludzie, którzy nietylko innym hołdują przekonaniom, ale w pogoni za karjerą nie cofają się nawet jeszcze przed jednym środkiem, a wielce niewłaściwym, na którego bliższe scharakteryzowanie naprózno szukalibyśmy w naszym słowniku stosownego wyrażenia.

Oto ci panowie od swoich przyjaciół i znajomych wyławiają naprzód „słowo honoru", że ci przy wyborach na nikogo innego, tylko na nich będą głosowali. Ten i ów z wyborców, nie zastanowiwszy się nad tem, co czyni, daje nieopatrznie słowo, tymczasem później, przekonywa się, jak wielki błąd popełnił, bo oto między kandydatami, którzy pojawili się później, widzi bez porównania zdolniejszych od tego, który odeń wziął słowo.

Dwa lata temu, podczas wyborów politycznych w pobliżu Krakowa, pewien kandydat w ten sam sposób pozyskał większość przy urnie, z tych zaś, którzy mu głosy swoje oddali, nie jeden gorzko żałował, że ponieważ na pół roku przed wyborami dał się podstępnie wziąć na słowo, przeto nie mógł w ostatniej chwili głosować na drugiego, nierównie zdolniejszego kandydata.

Takie wyławianie słowa w celach samolubnych, jest według naszego najgłębszego przekona-

nia czynem niemoralnym, gdyż z góry sprawę przesądza i zmusza ludzi głosować często przeciw własnemu przekonaniu, a co jest niemoralne, to ludzi uczciwych nie może obowiązywać.

Kreśląc te uwagi, nie mamy nikogo na myśli, ale ponieważ dziś Rada miasta będzie głosowała na nowego dyrektora Kasy Oszczędności, więc zwracamy się do szanownych radców z przypomnieniem, że może i z nich który dał nieopatrznie słowo temu lub owemu kandydatowi, czego teraz żałuje.

Otóż jako ci, którzy o obowiązkach honoru jasne mają wyobrażenie, raz jeszcze powtarzamy słowo w ten sposób wyłudzone jest bez znaczenia, w sprawach publicznych bowiem, mających nie interes samolubnej jednostki, lecz dobro powszechne na celu, obowiązują tylko uczciwość i niezawisłość sądu.

XXVi zwyczajne ogólne zgromadzenie członków Tow. Zaliczkowego „Spółki zarejestrowanej z nieograniczoną odpowiedzialnością“, odbędzie się w niedzielę 22 bm. o godz. 3 po południu, w lokalu biura Towarzystwa, ulica Szewska, l. 16, I pietro.

Z jarmarku. Wczorajszy dzień wrzał pełnem życiem jarmarcznem zarówno przy ujeżdżalni „Sokoła“ pod Kapucynami jak w przyległych ulicach. Zainteresowanie się było wielkie. Stajnie literalnie w ciągłem oblężeniu! Panie występują w zwartej kolumnie. Obecny jarmark bardzo dodatnio zapisze się w kronice naszego miasta i powinien zachęcić Radę miasta i Magistrat do jak największej staranności w ułatwieniu kupcom i obywatelstwu do umieszczenia koni, jak i co do ruchu transakcyjnego. Tymczasem błoto, szczególnie na Groblach, było tak wielkie, że tamowało poprostu dostęp do tego targowiska, i utrudniało kupującym do należytego oglądania koni.!

Tranzakcja jak dotąd była wcale znaczna. Płacono za konie luksusowe przeciętnie po 700 złr. i z tych znaczną ilość zakupiono do Prus, Czech i Morawy. Za niektóre okazy płacono i po 1000 złr. Szczególne zajęcie budzi klacz p. Sulenickiego z Królestwa, która odznaczyła się w Warszawskim wyścigu dystansowym, a którą właściciel ceni 1400 rubli. Gmina miasta Krakowa nabyła wczoraj trzy piękne konie w cenie 1200 złr. od p. Hatschera z Królestwa dla miejskiej straży pożarnej. Wczoraj także wojskowość nabyła kilkanaście koni w przeciętnej cenie po 300 złr. dla 12 pułku dragonów. Z koni roboczych płacono za parę 500 złr., za włościańskie lepsze 300 złr. para. Do tattersaalu krakowskiego przybyło wczoraj 40 koni ruskich, które p. Zangen sprowadził z głębi Rosji. Ciężkie są one, nie przeszkadza im to jednak do rączości. Konie to przeznacza p. Zangen do omnibusów wiedeńskich. O stajniach prywatnych jeszcze dotąd nie posiadamy dekładnych wiadomości.

Raut panieński, jak wiadomo, odbędzie się dnia 18 b. m. w sali „Sokoła“ łaskawie udzielonej przez szanowny Zarząd. Dowiadujemy się, że komitet ma zapewniony udział sympatycznych amatorek i amatorów, oraz artystów dramatycznych. Między innemi odegraną będzie wesoła jednoaktówka „Mąż pieszczony“ z łaskawym współudziałem panny Trapszównej i p. Kamińskiego.

Zebranie towarzyskie urządzone staraniem członków chóru męskiego Tow. muzycznego odbędzie się 17 b. m. t. j. we wtorek w sali Saskiej. Dla miłych gości przygotowane są arcypocieszne produkcje i niespodzianki, które po spożyciu darów Bożych jako dalszy ciąg programu wykonane zostaną. Wstęp od osoby 2 złr. Przysłanie programu uchodzi za zaproszenie. Bilety sprzedaje komitet w kancelarji Tow. muzycznego pl. Szczepański l. 3 od 12—1 i od 5—6 codziennie. Początek o godz. 8-mej wieczorem.

Psota stróża. Wojciech Kurdziel, były stróż domu przechodniego pod l. 11 w Rynku głównym i Stolarskiej l. 5, widocznie miał zamiar zbrzydzić służbę swojemu następcy Janowi Łacie i dlatego przychodził przez kilka nocy dzwonić do bramy, to od strony Rynku, to od ul. Stolarskiej. Zadzwoniwszy, natychmiast umykał, śmiejąc z zadowoleniem, że jego następca musiał się fatygować „po próżnicy“. Wczorajszej nocy dowcipnisia przyłapano na gorącym uczynku. Łata, zmęczony figlami nieznanego mu psotnika, zostawił bramę lekko uchyloną. W chwili, kiedy Kurdziel dzwonił, Łata pochwycił go za kark i grzecznie, z pomocą policjanta odprowadził łośnika pod „Telegraf“.

Złoty zegarek złożył wczoraj w tutejszym urzędzie policji p. Władysław Maksymowicz.

Wczoraj wieczorem znowu przytrzymano trzech młodych ludzi na wychodźtwie do Ameryki.

Dla nieszczęśliwego Głowackiego złożyli w dalszym ciągu: p. Filipski z Altenburgu 75 ct., M. S. 1 złr., Maryla z Rajskiego 2 złr.

Na szkołę polską w Białej otrzymaliśmy od dra Solaka, sędziego w Jaworznie, 1 złr.

Ks. biskup Puzyna przyjmowany był w sobotę na audjencji prywatnej przez Ojca św. Leona XIII.

P. Modest Marjański, o którego przyjeździe do Galicji donosiliśmy przed dwoma tygodniami, spędził znów jeden dzień w Krakowie i udał się wczoraj do Poznania, skąd wraca nazad do Ameryki. Pobyt p. Marjańskiego w kraju ojczystym, miał na celu zawiązanie ściślejszych stosunków, aby przy naszej pomocy złączyć i lepiej zorganizować polskie społeczeństwo w Ameryce Północnej. Jakie owoce ta podróż wyda, wkrótce doniesiemy.

Komisja budowy pomnika dla ś p. dra Adrjana Baranieckiego, na posiedzeniu odbytem w d. 10 bm. uchwaliła wymierzyć miejsce pod pomnik na cmentarzu, aby następnie powziąć uchwałę co do ewentualnego konkursu na pomnik. Jak się dowiadujemy, członek tejże komisji, p. Knaus, już model pomnika miał naszkicować.

Komisja teatralna na ostatniem posiedzeniu mianowała p. Karola Estreichera zastępcą przewodniczącego. Na temże posiedzeniu przyjęła komisja do wiadomości dwukrotny występ artysty Burgteatru, pana Hartmanna i zezwoliła na podwyższenie cen w teatrze podczas popisu wiedeńskich aktorów. Trupa p. Hartmanna przybyć ma do Krakowa 16 kwietnia.

Rozbicie puszek u pani Ulanowskiej odbędzie się nie 22, jak mylnie doniesiono, lecz 21 b. m.

Wychodźtwo do Ameryki. Wobec zbliżającego się terminu poboru wojskowego, zaczyna się wzmagać wychodźtwo między popisowymi. Codziennie niemal zatrzymuje policja po kilku młodych ludzi, którzy w podwójnym celu pędzą za ocean. Wczoraj zatrzymano aż czterech z powiatu rzeszowskiego, z Jelny i z Woli Zarzyckiej, którzy z 50 guldenami gotówki i biletami jazdy do Wiednia, chcieli odbyć całą podroż.

Miscelanea lwowskie. Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C*). Sprawa teatralnego bezhołowia skończyła się już nareszcie zupełnie definitywnie. Pan Bandrowski podpisał kontrakt dzierżawy gmachu skarbkowskiego ze spółką Lityński-Ziółecki za roczny czynsz 17.000 złr. Powiadają tylko, że w kontrakcie wstawione jest zastrzeżenie, iż miasto przyczyniać się będzie do pokrycia tej wygórowanej kwoty ośmiu tysiącami złr. Koncesję ma pan Bandrowski zapewnioną. Na posadę sekretarza teatru wraca napowrót p. Sachorowski, którego energja przyda się w tej asanacyjnej akcji, jaką nowa dyrekcja będzie musiała podjąć zaraz na wstępie. Zapewniony jest również powrót pp. Żelazowskich, których powita Lwów z prawdziwem zadowoleniem. Kostjumy, dekoracje i t. d. kupuje nowy dyrektor od pp. Szydłowskich.

Dziś rano odbył się tu drugi pojedynek na pałasze, podobnie, jak pierwszy, z rezultatem wcale nietragicznym. Terenem, na którym wywiązał się spór honorowy, była miejska komisja dla budowy nowego teatru. Dwaj jej członkowie, obaj należący do grona najwybitniejszych członków tutejszej palestry, przymówili sobie w toku jakiejś dyskusji i powierzyli załatwienie sprawy sekundantom. Spotkanie odbyło się dziś rano i skończyło się lekkiem draśnięciem w rękę jednego z zapaśników.

Dodatkowo do sprawozdania mojego z jubileuszu Bratniej pomocy donoszę, że prócz stu kilkudziesięciu byłych i obecnych członków płci męskiej, wzięła w nim udział także jedyna studentka uniwersytetu lwowskiego, panna Flora Ogórkówna, Lwowianka, córka dra Józefa Ogórka, profesora niemieckiego gimnazjum. Panna Ogórkówna, począwszy od roku 1888, składała z wyszczególnieniem wszystkie kursowe egzamina gimnazjalne, a zeszłego roku 26 czerwca złożyła maturę. Po maturze wniosła podanie do ministerstwa oświaty na ręce tutejszego wydziału filozoficznego o przyjęcie jej w poczet zwyczajnych słuchaczy wszechnicy. Mimo jednomyślnego i gorącego poparcia tej prośby przez tutejszy fakultet, ministerstwo reskryptem z 3 sierpnia 1895 r. dało odpowiedź odmowną, wobec czego panna Ogórkówna wpisała się na wydział medyczny, jako słuchaczka nadzwyczajna. Stąd ma zamiar wyjechać za granicę dla dalszych studjów.

Nowa instytucja. We Lwowie zawiązała się nowa instytucja w miejsce dotychczas istniejącej tamże „Spółki zaliczkowej“, będzie ona nosić miano „Towarzystwo zaliczkowe urzędników z ograniczoną poręką“.

Ruski konsystorz lwowski przesłał na ręce p. Barwińskiego do Rady państwa petycję w sprawie pensyj wdów i sierót po księżach ruskich. W Izbie posłów petycja ta już dnia 5 b. m. wniesioną została.

Z klubu szachistów. W niedzielę rozpoczęła się we Lwowie druga tura turnieju. Grali ze sobą Popiel i Loria, Średnicki i Weydlich, Irzykowski i Feigenbaum. Pierwsza z partyj tych była partją Philidora, wygrał Popiel; druga była sycylijska, wygrał Weydlich; trzecia francuska, wygrał Irzykowski. Stan obecny turnieju: Weydlich $6^1/_2$, Popiel 5, Feigenbaum i Loria po 4, Irzykowski $2^1/_2$, Średnicki 1.

Koszty nauki jednego dziecka wynosiły w roku 1895 w szkołach lwowskich 31 złr.

Odznaczenie polskiego uczonego. W dniu 1-go marca obchodziło szląskie Towarzystwo historyczno-archeologiczne we Wrocławiu 50-letni jubileusz swego istnienia i przy tej okazji zamianowało dra Wojciecha Kętrzyńskiego, dyrektora zakładu nar. im. Ossolińskich we Lwowie, swoim członkiem honorowym.

Honorowe obywatelstwo nadała gmina m. Sołotwiny pod Stanisławowem byłemu sędziemu powiatowemu w Sołotwinie, p. Ferdynandowi Tomkowi, w uznaniu jego zasług, położonych około dobra miasta i powiatu.

Kradzież w sądzie. Do sądu w Kocmaniu, włamali się w nocy z dnia 5 na 6 marca złodzieje i skradli wszystkie znajdujące się tam *corpora delicti*. Sąd uwięził Fedia Juzyczyka, mieszkańca Kocmania, podejrzanego o dokonanie tej kradzieży.

Gdzie sprawca? Z Brzeżan donoszą: We wrześniu zeszłego roku spłonęła w Mądzelówce, własności p. Józefa Krzysztofowicza, część zabudowań gospodarczych, z nagromadzonemi zapasami zboża, narzędzia gospodarcze i część żywego inwentarza łącznej wartości 25.000 złr. Ogień wszczął się o godz. 1 po północy. Pora, o której wybuchł, miejsce, z którego się wszczął, jak niemniej i ta okoliczność, że woda ze stawów obok dworów się znajdujących, na krótko przed wybuchem pożaru przez niewiadomego sprawcę wypuszczoną została i wszystkie pompy przy studniach popsuto, nasuwały domysł pewny, iż działała tu ręka zbrodnicza. Poszukiwania jednak dodatniego wyniku nie dawały. Dopiero w parę miesięcy później, w sąsiedniej wsi Gustowodach, służący u jednego z tamtejszych włościan, 16-letni chłopak Tytus Zachodniak, wyznał, że on dwór w Mądzelowie podpalił. Przyznanie to potwierdził i przed indagującym żandarmem i podał dokładnie, w jaki sposób ogień podłożył. Słuchany później przez sędziego śledczego, cofnął swoje przyznanie i posądził o podłożenie ognia jednego z tamtejszych żydów. Posądzenie to poparł różnemi poszlakami, tak, że przeciw żydowi temu rozpoczęto dochodzenia. Wkrótce jednak okazało się, że żyd nic nie winien (co za cud) i że historja, przez Zachodniaka podana, jest zmyśloną. Zachodniak powiadomiony o tem, zmyślił na poczekaniu nowe poszlaki na inne osoby. Mozolne dochodzenia wykazały ich nicość. Zachodniak przyciśnięty nagromadzonemi poszlakami, próbował powiesić się w więzieniu, ale go odcięto i temi dniami stawał przed trybunałem przysięgłych, oskarżony o zbrodnię podpalenia, potwarzy i kradzieży, do której się przyznał. Przysięgli uwolnili go od dwu pierwszych zbrodni. Tylko za kradzież został zasądzony na 2 miesiące ciężkiego więzienia. Poszukiwania podpalacza trwają dalej.

Zaginieni turyści. W sobotę wyruszyli z Wiednia trzej młodzi ludzie, celem zrobienia wesołej wycieczki w Alpy. Maks Schottik, Józef Pfandl i Fryderyk Waniek, zaliczali się zawsze do niezmordowanych turystów i o ile im tylko czas pozwalał, darli się w góry i urządzali sobie sport, wdrapywania się na niedostępne ścieżki i to bez przewodników. Po przybyciu na miejsce i posileniu się, wyruszyli na szczyt Roksu. Mieli powrócić w kilka godzin. Tymczasem zerwał się orkan i śnieg zaczął gęsto padać. Czy zostali zasypani lawiną, lub wpadli w przepaść, dotąd niewiadomo. Gospodarz hotelu, widząc ich przedłużającą się nieobecność, zatelegrafował do Wiednia i wysłał przewodników, celem ich odszukania. Śnieg jednak spadł tak wielki, że przewodnicy nie mogli kroku zrobić. Opowiadają przytem, że ze szczytu Roksu, w sobotę i niedzielę leciały olbrzymie lawiny i wszystko niszczyły po drodze.

Dziś już jest prawie pewne, że nieszczęśliwi padli ofiarą, bo w poniedziałek i wtorek robiono ścisłe poszukiwania i te nie przyniosły żadnego dodatniego rezultatu.

Wiedeń 11 marca. Wczoraj odbyły się tu trzy zgromadzenia robotnicze z programem: „Strejk ostrawsko-karwiński a parlament“. Jedno zgromadzenie rozwiązał komisarz policji z powodu przedłożenia do przyjęcia rezolucji, obrażającej władze rządowe. Wynikły stąd burźliwe sceny. Zresztą innych zajść nie było.

Mentona 11 marca. Cesarz był obecny na manewrach 27 bataljonu strzelców, oddawał pochwały wyćwiczeniu żołnierzy i zaprosił komendanta na śniadanie. Dzisiaj daje cesarz wielkie śniadanie na pokładzie jachtu „Miramare“.

Wyrok w sprawie Cauvina. Korespondent nasz paryski, doniósł już o tym ciekawym procesie. Przed dwoma laty Cauvin za zamordowanie swojej ciotki, został skazany na 20 lat galer. Główną oskarżycielką była Marja Michel, służąca zabitej, Przed kilkoma miesiącami, odwołała poprzednie zeznania i przyznała, że sama zamordowała swoją chlebodawczynię. Sąd przysięgłych uznał ją winną złożenia pierwotnego świadectwa fałszywego, a trybunał skazał na 5 lat więzienia. Co zaś do Cauvina, to proces jego po raz trzeci będzie rozpatrywany. Prawdopodobnie zostanie uwolniony.

Miłość kobiety i Menelik. Gdy Józef Dauna, porucznik artylerji włoskiej, miał wsiadać na okręt, odpływający do Massawy, kochanka jego, Marja Kreter z Monachjum, pchnęła nieszczęśliwego sztyletem. Rana jest ciężka, ale nie grozi utratą życia. Badana Kreter oświadczyła, że wolała go zabić, niżby miał był wpaść w ręce Menelika.

Z Odesy otrzymujemy następującą depeszę: Mierzwiński wczoraj wystąpił z koncertem. Wśród publiczności zapał był niesłychany. Znakomitego śpiewaka wywoływano 16 razy. Damy zasypały Mierzwińskiego kwiatami.

Na rzecz krak. Tow. Oświaty ludowej wpłynęły w lutym b. r. następujące wkładki: Rada m. Krakowa subwencję na remunerację dla nauczycielek w szkole sług na Smoleńsku 200 złr. po 25 złr. M. hr. Rey z Przesławia, A. Skrzyński z Zagorzan; po 10 złr. Ksaw. Konopka z Krakowa; po 4 złr. H. Czecz z Koz, dr Karol Zaleski z Sanoka, ks. M. Dzierzyński z Cieklina, po 3 złr. dr M. Ciechanowski z Krakowa, po 2 złr. prof. dr K. Olszewski z Krakowa, ks. A. Woźny ze Ślemienia, ks. A. Fenczar z Taszkówki, ks. K. Fischer z Dobrzechowa, prof. J. Wyrobek z Wadowic, ks. W. Dobrzański z Cięciny, ks. Fr. Załęcki z Osieka, ks. Rudnicki z Golcowy, ks. M. Królikowski z Trzebini, ks. A. Rymar z Majdan sienaw., R. bar. Bauhidy z Gorciska, ks. J. Orzechowski z Rybny, E. Klemensiewicz z Grybowa, Szkoła lud. w Ołpinach, ks. Fr. Sachowicz z Kopyczyniec, ks. Solok z Lubnia, ks. A. Ochmański z Zakliczyna; po 1·50 złr. Administracja *Głosu Narodu*; po 1 złr. ks. dr J. Rychlok z Krakowa, M. Jaworska z Krasnego, J. Spis z Krakowa, M. Miodoński z Bobrku, ks. J. Kulinowski z Krakowa, dr J Lenich, dr S. Stafiej. Czytelnia z Mrowli, ks. Z. Kulig z Morawicy, J. Ruszel z Krakowa, ks. Młyniec z Siemiechowa, ks. J. Wójcik z Kolbuszowy, J. Wacławowicz z Krakowa, ks. A. Bogusz z Dobry.

W Krakowie przyjmują składki: Księgarnia Spółki wydawniczej, księgarnia Gebethnera i Sp. i handel p. Zajączkowskiego (plac Marjacki l. 8).

Z Wydziału krak. Towarzystwa Oświaty ludowej.

Dr W. Dadlez sekretarz, *Ks. Pelczar* prezes.

Do odebrania. W dyrekcji policji złożono następujące przedmioty znalezione: 1] Portmonetka z mniejszą kwotą. 2] Torebka skórzana z kwotą 2 złr. 18 ct. 3] Portmonetka z kwotą 85 ct. 4] Woreczek z kwotą 20 złr. 16 ct. 5] Zegarek złoty. 6] Mufek damski. 7] Broszka. 8] Zegarek damski oksydowany. 9] Koc wojskowy. 10] Zegarek srebrny cylinder. 11] Dwa różańce. 12] Kołnierz futrzany. 13] Pierścionek złoty. 14] Pugilares z małą kwotą. Wreszcie w zakładzie Talarda na Grzegórzkach od dłuższego czasu znajduje się kozioł zabłąkany.

Nekrologja. Jan Petri, emerytowany nadkonduktor cłowy, lat 64, zmarł w Krakowie 10 bm.

Antonina Kazanowska, starsza nauczycielka 5-klasowej szkoły w Zatorze, lat 39, zmarła w Skawinie 10 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wczoraj przy przepełnionym teatrze przedstawiono po raz pierwszy w Krakowie „Szczęście w zakątku“ Sudermanna. Odkładając do jutra obszerniejszą recenzję, zaznaczamy na razie, że sztuka pisana z ogromnym teatralnym talentem i jedyną w swoim rodzaju brawurą, odznacza się jaskrawą brutalnością niektórych scen i dosadną charakterystyką wybornych figur, z których jednak nie wszystkie przeprowadzone zostały z psychologiczną szczerością. Jak zawsze u Sudermanna wszystko się robi dla efektu i oklasku. Dwie główne role w sztuce są niezmiernie trudne, ale i niezmiernie popisowe. Na naszej scenie obie te role grane były bardzo dobrze. Żelazowski, przyjmowany hucznemi oklaskami, stworzył świetną kreację pruskiego junkra, a pani Siennicka dzieliła tryumf z wielkim artystą, zdumiewając artyzmem, z jakim odworzyła najważniejsze w sztuce sceny. To też po każdym akcie obojga artystów wywoływano nieustannie. Żelazowski otrzymał piękny wieniec. Dziś po raz drugi „Szczęście“.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś we czwartek dnia 12 bm. „Szczęście w zakątku rodzinnym“ (drugi raz), występ p. Romana Żelazowskiego. W piątek 13 bm. „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedja w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego (przedstawienie popularne). W sobotę „Szczęście w zakątku rodzinnym“ (po raz trzeci) występ p. R. Żelazowskiego. W niedzielę dnia 15-go b. m. wieczorem „Marnotrawca“, sztuka czarodziejsko-fantastyczna w 3 aktach ze śpiewami.

Wpływ wychowania na piękność ciała.

(Dokończenie).

A teraz kilka słów o właściwej czaszce, mózg zawierającej. Wiadomo, że u małych dzieci część ta stosunkowo znacznie jest rozwiniętą; wysokość czoła u małych dzieci bywa czasem taką, jak wysokość twarzy od oczów do brody, czyli połowę długości całej twarzy zajmuje.

U dorosłych czoło jest mniej więcej trzecią częścią tej długości, z czego wypada, że stosunkowa jego wielkość jak i objętość czaszki zmiejsza się do pewnego wieku. Pochodzi to stąd, że u dziecka inteligencja nie rozwija się w takim stopniu jak ciało. Można przyjąć za prawo ogólne, że przez rozwój inteligencji wysokość czoła dodaje szlachetności fizjognomji, szczególniej u mężczyzn.

Od czego zawisł kolor włosów i oczów, tego nie wiemy wcale.

Piękne zaokrąglenie brody i klasyczna linja nosa, trafiają się u osób wyższego stanu, ale wskutek jakich przyczyn? Chyba wskutek ogółu warunków, wśród których one żyją.

Grube usta i wielkie zęby są powszechnemi u żarłoków lub leniwych; unikając tych wad, od dzieciństwa, zapobiegniemy zbytniemu rozwijaniu się tych organów.

Wielkie uszy, według pospolitego mniemania, mają być dowodem braku zdolności. Może w tem jest trochę racji; zobaczymy. Jeśli siły tych są skierowane na kształcenie wszystkich zmysłów, to każdy organ rozwija się normalnie, jeżeli kształcenie to jest zaniedbanem, to zasób sił zużywa się na rozwój niepotrzebnych mięśni i stąd pochodzi nadmierny rozwój uszów, który zresztą wcale na dobroć słuchu nie wpływa.

Może nasze objaśnienie jest błędnem, musimy jednak dodać, że rzeczywiście zauważyliśmy u kilku wielkouchych indywiduów wielki brak zdolności.

Wogóle twarz będzie miała rysy więcej zaokrąglone, jeźli w dzieciaku rozwijać będziemy charakter łagodny; ostre, jeźli charakter wyrobi się zgryźliwy; będzie posiadała właściwą sobie wyrazistość, jeżeli dziecko nabędzie pewnych odrębnych zalet, lub wad, jakiemi są: silna wola, lub wspaniałomyślność, zazdrość lub skrytość i t. p.

Ręce i nogi przy normalnym rozwoju są proporcjonalne do reszty organizmu, a zatem ani za małe ani za wielkie. W skutku pracy fizycznej powiększają się; przez nieużywanie, maleją albo raczej nie dorastają do normalnej wielkości. Maleńkie ręce i nogi, według nas, nie są wcale pięknemi, wytwarza się je przez krępowanie od dzieciństwa nóg ciasnem obuwiem, rąk rękawiczkami. Ściskanie takie organów tych ma niezaprzeczony wpływ na wzrost, który w tym razie jest mały. Osoby dobrego wzrostu mające małe bardzo ręce i nogi, spędziły napewne życie w bezczynności. Należy pamiętać, że wszystko, cośmy tu powiedzieli, stosujemy tylko do większości wypadków, wyjątki są wszędzie i zawsze, ale o wyjątkach nie mówimy.

Z tych krótkich uwag daje się i to jeszcze zauważyć, że na piękność ciała wpływają po większej części te same czynniki, które i do wyrobienia się pięknego charakteru pomagają. Przy nader jednak urozmaiconych warunkach życia, będących skutkiem cywilizacji, a zatem sztucznych, mogą się wytwarzać postacie piękne i brzydkie w sposób całkiem inny, ale już mniej normalny.

Dlatego też nie było przesadą stare rzymskie przysłowie: „zdrowa dusza w zdrowem ciele“, a z pewnością powstało ono wcześniej, niż w epoce zepsucia starożytego świata. Czy możebnem jest jednak, abyśmy dziś doszli do tak pięknych typów ludzkich jak Wenus i Apollo? Nam się zdaje, że nie. W Grecji prawodawstwo dopomagało do piękności rasy ludzkiej w sposób na którego użycie dzisiejsza cywilizacja pozwolić nie może; sposób ten był prosty: polegał bowiem na zabijaniu potwornych dzieci, lecz dziś, acz w zmaterjalizowanym wieku, ludzie więcej cenią prawa moralne, więc i prawo do życia.

HUMOR.

— Jakże się pan miewa? — pyta lekarz.

— Przykro mi, iż muszę doktorowi oświadczyć, że dobrze!

— To osioł! Żeby wylać szanownej pani sos na suknię! Jutro go wyrzucę!

— Ależ panie, wybacz mu pan, wszak widzisz, jak się biedny chłopiec zmartwił.

— Wierzę, ale ten pyszny sos!

— Ciekawam, czemu wielkich artystów zowią „gwiazdami?“

— Bo w nocy najbardziej błyszczą.

— Proszę mi dać spokój, nic nie kupię i tak mam dosyć na głowie!

— To może się panu przydadzą moje gęste grzebienie? — odpowiada komiwojażer.

— W poezjach mych ma pan istny portret mej ubóstwianej.

— Więc i ona kuleje?

— Jak się nazywasz?

— Julja, proszę pani.

— Z góry ci zapowiadam, że na żadnych Romeów nie pozwalam.

— Wcale się tak nie nazywa, proszę pani.

Strojną publiczność zowią śmietanką,
Ale że mleko fałszują z rana,
Więc i śmietanka ma swoje „manko“,
Bo nieraz także jest fałszowana.

— Ależ Wojciechowo, w blaszance przecież zamiast mleka jest czysta woda!

— Przepraszam stokrotnie panią, tomci dziś zapomniała na śmierć dolać mleka.

Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 7 tomu II-go powieści „Mała księżniczka“.

OSTATNIA POCZTA.

Gabinet włoski ukonstytuował się ostatecznie w sposób następujący: Prezydjum i sprawy wewnętrzne objął margrabia di Rudini; wojnę jenerał Ricotti; marynarkę Brin; sprawy zagraniczne książę Caetani di Jermoneta; skarb Branca; finanse Colombo; rolnictwo Guicciardini; sprawiedliwość: Costa; roboty publiczne Perazzi; oświatę Gianturco; pocztę i telegrafy Carmine. Parlament zostanie zwołany na wtorek. W całych Włoszech utrzymuje się ciągle stan groźnego wrzenia umysłów.

Biuro koresp. donosi, że Crispi zamierza ogłosić broszurę, w której na podstawie protokołów rady ministrów, chce wykazać, że zaraz po potyczce pod Amba-Alagi wniósł odwołanie Baratierego, wniosek ten atoli odrzucony został przez radę ministrów.

W Como, Cremona i Sonario wybuchły zaburzenia. W Broni przyszło do starcia między demonstrantami a kawalerją. Kilka osób jest rannych. W Wenecji tłum usiłował przeszkodzić odjazdowi wojska. Żołnierzy przywieziono niespostrzeżenie do stacji Marittima. Związek kobiet w Medjolanie, do którego należą damy z arystokracji, wysłał do królowej Małgorzaty następującą depeszę: „Zwracamy się do matczynego serca W. Król. Mości i prosimy o wywarcie wpływu, aby ustał krzyk boleści innych matek, wywołany nieszczęsną wojną afrykańską“.

Artykuł *Timesa* omawia podniesione przez *Nordd. Allg. Ztg* zarzuty, jakoby polityka angielska usiłowała siać niezgodę między narodami kontynentu. Artykuł powiada: Politycy berlińscy mogliby się uspokoić. Anglja nie może nic zyskać przez to, gdyby wznieciła niezgodę między mocarstwami. Okoliczność ta udowodniona jest w zupełności przez odosobnienie Anglji. Mocarstwo intrygujące nie mogłoby stać odosobnione. Zarzut zamachu na pokój powszechny musiałby mieć za podstawę poważniejszy materjał, aniżeli komentarze niezawisłej prasy. Anglja jest ostatniem mocarstwem, które żywi względem Włoch samolubne zamiary. Zdaje się, iż obecne niepomyślne położenie jest dla polityków niemieckich do tego stopnia nieprzyjemne, iż starają się owemu rozgoryczeniu dawać wyraz we wszelkiego rodzaju niesmacznych oskarżeniach. Politycy niemieccy uczyniliby rozsądnie, gdyby odmawiając nawet Anglji uczciwości w przeprowadzeniu jej własnych celów, przyznali jej przynajmniej zdrowy rozsądek.

Z Odessy piszą do *Timesa:* Wysyłanie wojska do najbardziej na Wschód wysuniętych miejscowości odbywa się w dalszym ciągu, mimo, że stojąca już tam załogą armja dotąd wynosi 90.000 żołnierzy. Dnia 7 b. m. odpłynął tam krążownik z wojskami, w tym tygodniu wysłany zostanie drugi krążownik.

W Albanji od Beratu do Janiny powstały zaburzenia. Wysłane przez walego ze Skutari wojska, zmuszone były cofnąć się wobec przemocy. Zarządzono wysłanie posiłków.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Petersburg 11 marca. Pod tytułem „Rosyjsko-polskie stosunki“ *Now. wr.* rozpoczęło druk szeregu artykułów w tej kwestji. Według słów *Nowosti,* ostatecznie postanowiono wprowadzić dawne umundurowanie dragońskie i huzarskie.

Rzym 11 marca. Rudini zgodził się na dalszą wojnę w Afryce. Program gabinetu Rudini-Riccotti opiera się na zasadzie następującej: Na razie pokój, wszakże energiczne przygotowania do rehabilitacji oręża włoskiego. Riccotti zrzekł się redukcji 12 korpusów do dziesięciu. Budżet armji w sumie 232 miljonów lirów rocznie ma być utrzymany.

Paryż 11 marca. Cała prasa spodziewa się po rządach Rudiniego ekonomicznego i politycznego zbliżenia Włoch do Francji. *Gaulois* wyraża przekonanie, że nowy gabinet nie odnowi traktatu trójprzymierza, który w roku przyszłym upływa.

Londyn 11 marca. W artykule poświęconym przesileniu we Włoszech powiada ministerjalny *Standard:* Dalsze trwanie trójprzymierza okazuje się wątpliwem. Rezultat taki nie budzi zadowolenia w Anglji. Nigdzie klęska włoska nie obudziła tak żywego współczucia, jak w Anglji, która nie może życzyć sobie rozluźnienia potrójnego przymierza.

Rewel 11 marca. Wczoraj otrzymano tu wiadomość, że 200 włościan rybaków, pracujących na lodzie przy brzegu jamburskim, morze zabrało. Komitet giełdowy rewelski wysłał statek parowy z maszyną do krajania lodu na miejsce wypadku.

Wiedeń 11 marca (w południe). Posiedzenie deputacji regnikolarnej odbędzie się dopiero w piątek.

Rząd zamierza po ferjach Wielkiej Nocy załatwić nietylko reformę wyborczą, ale i reformę podatkową. Wobec tego sesja nie będzie mogła być zamknięta w połowie maja, lecz potrwa aż do czerwca. Sesja delegacji odbędzie się zatem nie na wiosnę, lecz w jesieni.

Berlin 11 marca (w południe). Przy objedzie u Szögyenyiego karta stołowa dla cesarza Wilhelma wymalowana została przez dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych, Fałata. Cesarz wyraził z tego powodu wielką radość i zachwycał się pracą artysty. Dzisiaj hr. Gołuchowskiemu złożyć mają wizyty polscy deputowani sejmu i parlamentu.

Berlin 11 marca (w południe). Hiszpanja wystosowała do wszystkich mocarstw poufne zapytanie, jakie zajmą stanowisko w razie, gdyby Stany Zjednoczone rozpoczęły czynną interwencję w sprawie kubańskiej. Odpowiedzi, które otrzymała Hiszpanja, nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że rząd hiszpański nie może wcale liczyć na pomoc ze strony państw europejskich.

Nicea 11 marca (w południe). Jutro przyjdzie do spotkania pomiędzy królową Wiktorją a cesarzem Franciszkiem Józefem. Do spotkania tego przywiązują ważne znaczenie polityczne.

Rzym 11 marca (w południe). „Agenzia Italiana“ zapewnia, że prawdopodobną jest pomoc Anglji w obronie Kassali.

Żyjący w Turynie ojciec jenerała Arimondiego otrzymał temi dniami następujący telegram od syna: „Jestem więźniem w Adui i jestem lekko ranny“.

Rzym 11 marca (w południe). Siostra Baratierego, zamieszkała w Trydencie, jeszcze na dwa dni przed bitwą pod Aduą, otrzymała od jenerała Baratierego trzy duże kufry, zawierające całe wojskowe wyekwipowanie jenerała, oraz szablę honorową. Okoliczność ta wywołuje tu liczne komentarze.

Rzym 11 marca (w południe). *Messaggero* twierdzi, że król Humbert chętnie zrzekłby się myśli odwetu w Afryce, gdyby nie to, że Niemcy wywierają nacisk w kierunku prowadzenia wojny w dalszym ciągu, dla utrzymania wojskowej powagi Włoch.

Rzym 11 marca (w południe). Król Humbert oświadczyć miał nowemu gabinetowi: „Wiem tylko jedno, że król Humbert nie podpisze pokoju z Menelikiem. Jeżeli ten pokój będzie musiał przyjść do skutku, podpisze go tylko Wiktor Emanuel III.“ (Następca tronu włoskiego nosi imię Wiktora Emanuela. Słowa te znaczą zatem, iż król nosi się z zamiarem abdykacji. *Przyp. Red.*)

Londyn 11 marca (w południe). Procesowi przeciwko Jamesonowi przewodniczy sir John Bridge. Oskarżonych jest piętnastu. Sir Webster wypowiedział całogodzinną mowę oskarżającą, w której jednak oddawał wielkie pochwały waleczności oddziału Jamesona. Sierżant policji granicznej kraju Beczuana, przesłuchiwany jako świadek, opowiadał o werbowaniu żołnierzy i ochotników w Mafeking. Według zeznań innego świadka, Jameson odczytywał list obywateli z Johannesburga z prośbą o ochronę i oświadczał, że nie będzie rozlewał krwi. Dalszy ciąg procesu odbędzie się we wtorek.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 12 marca (rano). Zwłoki wiedeńskich turystów, jak donoszą z Payerbach, znaleziono nareszcie. Nieszczęśliwi zasypani zostali lawiną.

Innsbruck 12 marca (rano). Na linji St. Johann-Pongan-Bischofer spotkał się wczoraj pociąg pospieszny z pociągiem osobowym. Dwie osoby są zabite, rannych jest dwanaście.

Mentona 12 marca (rano). Książę Walii odwiedził cesarza Franciszka Józefa.

Berlin 12 marca (rano). Minister hr. Gołuchowski podczas swego pobytu w Berlinie sprawia tutaj wszędzie jak najlepsze wrażenie. Wczorajsze śniadanie u cesarza miało zupełnie poufny, czysto rodzinny charakter. Śniadanie trwało dwie godziny. Cesarz przez cały czas rozmawiał z Gołuchowskim. Minister hr. Gołuchowski odjeżdża z Berlina dopiero w piątek popołudniu.

Berlin 12 marca (rano). Zarówno prasa tutejsza jak i nadeszłe tu dzienniki paryskie oceniają w sposób bardzo przychylny skład nowego włoskiego gabinetu i rokują mu powodzenie.

Paryż 12 marca (rano). W procesie o wymuszenie popełnione na Maksie Lebaudym rozstrzągano wczoraj sprawę St. Céra Rosenthala.

Rzym 12 marca (rano). Okazuje się, że Crispi wezwał Baratieriego do bitwy pod Aduą.

Jenerał Baldissera wysłał pełnomocników do Menelika i upoważnił ich do rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Kasalla ma być opróżniona jeszcze przed nadejściem derwiszów.

Władze wojskowe werbują w Rzymie legjon ochotników, który ma odejść do Afryki.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 12 marca (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów przekazała Izba projekt ustawy o maksymalnych terminach do wypłaty zarobku robotnikom górniczym specjalnej komisji dla rozpatrzenia ustawy o inspektoratach górniczych.

Następnie uchwaliła Izba po mowie ministra skarbu, przedłożenie rządowe o zniesieniu nagród donosicieli przy przekroczeniach należytościowych. Odrzucono natomiast wniosek Sochora o odesłanie przedłożenia do komisji, celem dokładnego zbadania.

Wiedeń 12 marca (rano). Komisja dla reformy wyborczej obradowała wczoraj w obecności ministrów Badeniego i Bittnera. Hr. Badeni oświadczył, że na żadną z postawionych poprawek zgodzić się nie może. „O geometrji wyborczej nie może być w tym wypadku wcale mowy. Uwagi rzucone przez posłów w komisji pozwalają wnosić, że zachodzi obawa albo przed obecnym rządem, albo przed rządem przyszłym. Jeżeli przed rządem obecnym, jak się samo przez się rozumie, nie może to cieszyć, jeżeli zaś przed przyszłym, wygląda to tak, jak gdyby spodziewano się, że już najbliższe wybory przeprowadzone zostaną przez inny rząd, co także nie może być dla mnie przyjemne. Trzeba mieć na uwadze, że pośrednie wybory będą utrzymane tak długo, dopóki Sejmy nie postanowią inaczej, a wtedy także pozostaje wszystko po dawnemu w kurji gmin wiejskich. W powszechnej kurji wyborczej „walmanowie“ wybierani będą w każdej gminie. „Walmanowie“ zaś tej kurji będą wybierać w tych miejscowościach, gdzie obecnie wybierają „walmanowie“ kurji gmin wiejskich. Żaden rząd nie będzie mógł nic innego postanowić, ponieważ utrzyma się istniejący stan rzeczy. W razie gdyby sejmy postanowadziły przez ustawy krajowe wybory bezpośrednie w gminach wiejskich i gdyby to oddziaływało na wybory do Rady państwa, ustawa powiada wyraźnie, że w gminach wiejskich wybierać należy w tych miejscowościach, które są oznaczone w drodze rozporządzenia. Te miejscowości mogą być oznaczone tylko wewnątrz powiatów sądowych i to w każdym powiecie musi być po kilka takich miejscowości. W najgorszym razie gminy powiatu sądowego wybierałyby w siedzibie sądu powiatowego. Gdyby jednak bezpośrednie wybory zaprowadzone zostały w powszechnej kurji wyborczej, wynika z ustawy wyraźnie, że mają być utworzone mniejsze okręgi wyborcze i to w każdym razie wewnątrz powiatu wyborczego. Ordynacja nie może wymieniać wszystkich miejscowości wyborczych na wypadek zaprowadzenia bezpośrednich wyborów. Nie można nawet co do tego zaprowadzić jeneralnej reguły. Rząd zmierza do tego, aby przeprowadzenie wyborów o ile można ułatwić i wyborcom umożliwić wykonywanie ich prawa wyborczego. Zdaniem ministra przez uchwalenie wniosku rządowego, rząd nie będzie posiadał zbyt wielkiej władzy.

Komisja uchwaliła do §. 8 *a)* dodatek Russa, iż „mniejsze okręgi wyborcze tworzone być mają wewnątrz powiatów sądowych“. §. 8 *b)* uchwalony został według brzmienia wniosków Richtera i Falkenhayna, i postanawia, aby w razie wyborów bezpośrednich zarówno w kurji gmin wiejskich, jak w kurji powszechnej każda miejscowość, która przy wyborach dla Sejmu jest miejscowością wyborczą, była także miejscowością wyborczą przy wyborach do Rady państwa.

Dep. Dipauli postawił wniosek, oznaczający minimalny census w kurji miast i gmin wiejskich na 3 złr. Hr. Badeni oświadczył, że rząd nie może się zgodzić na ten wniosek, ponieważ trzyma się zasady, iż w tem, co jest, nie można nic zmieniać. Byłaby to zmiana zbyt wielka, gdyby z jednej strony wprowadzono kurję powszechnego głosowania, z drugiej zaś obniżano census w kurjach już istniejących. Jeżeli bar. Dipauli postawi swój wniosek przy obradach nad reformą podatkową, rząd zajmie wówczas wobec niego stanowisko. Wniosek Dipaulego odrzucony został 19 głosami przeciw 8. Za wnioskiem głosowali: Dipauli, Morsey, Serenyi, Falkenhayn, Fryd. Schwarzenberg, Pattai, Brzorad i Slawik.

Baron Dipauli postawił wobec tego nowy wniosek, domagający się, aby po przeprowadzeniu ustawy o podatku osobisto-dochodowym, prawo wyborcze w kurji miast i gmin wiejskich posiadali ci, którzy wówczas opłacać będą podatek 4 złr. Także nie mogą prawa wyborczego stracić ci, którzy je dotąd posiadali, a którzy po przeprowadzeniu ustawy opłacać będą podatku mniej niż 4.

Dep. Abrahamowicz prosił bar. Dipaulego, aby wniosek cofnął i postawił go w komisji podatkowej. W głosowaniu odrzuca wniosek 20 głosami przeciw dziewięciu.

Uchwalono natomiast jednomyślnie za zgodą hr. Badeniego trzeci wniosek Dipaulego, wzywający rząd, aby przed obradami nad ustawą wprowadzoną o bezpośrednim podatku osobistym, wniósł nowelę do § 9 ustawy o ordynacji wyborczej, ubezpieczającą dzisiejsze prawo wyborcze wyborców, którzy opłacać będą potem mniejszy podatek.

Wiedeń 12 marca.— (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 380·25; Anglobanki 173·25; Länderbank 247·50; Staatsbahny 370·25; Lombardy 98·—; Renta majowa 101·25; Renta węgierska koronowa 99·30; Alpiny 85·20; Tureckie 60·10.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan dr A. Karbowiak w Krakowie. W liście Szanownego Pana, który otrzymaliśmy dziś, tj. dnia 11 bm. znajduje się życzenie, byśmy przedrukowali sprawozdanie z posiedzenia Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, które w tych dniach pojawi się w łamach *N. Reformy* i *Czasu*. Otóż mamy zaszczyt odpowiedzieć, że nie przedrukujemy ani słowa, a to z następującego powodu: Ktokolwiek w sprawach publicznych coś dziennikom donosi, powinien to równocześnie uczynić do wszystkich pism, a nie żądać, by jedno za drugiem przedrukowywało. Taka jest forma, a kto o niej wobec nas zapomina, tego życzeń my także nie uwzględniamy.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. P. Kraff z Gliwic, H. Hoffmann ze Szczecina, J. Krausz z Mad, S. Sabek z Pesztu, W. Kraffwich ze Szląska.

Hotel Saski. P. Rzewuski z Król. Pol., H. Hönich z Pesztu, D. Steinschneider z Prosnic, Z. Auspach z Chemnic, E. Bollenstern z Wiednia, W. Suckow z Berlina, S. Jędrzejowicz z Galicji, J. Kurkowski z Harklowej, Z. Dobrzyński z Brzyska.

Hotel Drezdeński. J. Fischer z Pesztu, M. Bieliński z Krosna, J. Straszewska z Lipink, J. Hechwerth z Berna mor., J. Steinharter z Monachjum, M. Cherbranc z Paryża.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11-go marca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod .	101 25	Anglobank . . .	173 25
Renta austr. srebrna . . .	101 15	Union	309 75
Renta austr. 4% złota . .	122 45	Bankverein . . .	144 25
Renta austr. 4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	247 50
Akcje banku au.-w.	996	„ kol. Kar. Lud.	221 50
„ kredytowe .	380 10	„ „ lwowsko-czerniow.	297 —
Londyn	120 75	„ „ południ. .	98 —
Napoleony . . .	9 57½	Elbenthal . . .	286 —
Dukaty	5 65	Nordbahn . . .	——
Marki	59 02½	Staatsbahn . . .	370 87
4% Renta węg. kor.	99 15	Alpin	85 30
4% „ „ złota	122 30	Akcje tytoniowe .	— —
Losy prem. węg. .	158 —	Ruble	128 —
Losy tureckie . .	60 10		

Usposobienie giełdy mdłe.

Berlin 11-go marca.

Banknoty austr. .	169 50	4% Listy likw. pol.	67 80
Krótki Wiedeń . .	169 45	Renta włoska . .	81 30
Banknoty ros. . .	217 40	Akcje austr. kred.	238 90
Listy zast. pols. .	216 95	Ultimo ruble . .	217 50

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy w czasie choroby mego męża ś. p. **dra Eugenjusza Skakalskiego** nie szczędzili zabiegów i trudów, aby ulżyć jego cierpieniom, t. j. WP. prof. drowi Pareńskiemu, drowi Aronsohnowi, drowi Świątkowi i drowi Goldbergerowi i tym, którzy współczując tę straszną boleść wraz ze mną, oddali mu po śmierci ostatnią przysługę, a więc: Przewiel. Duchowieństwu Bożego Ciała z ks. opatem Słotwińskim i ks. przeorem Gajowym, Przew. Duchowieństwu parafjalnemu w Podgórzu i wszystkim innym Przewielebnym Duchownym tutejszym i zamiejscowym, Reprezentacji miasta, a w szczególności przezacnemu Burmistrzowi WPanu Kleinowi za podjęte trudy i za okazaną przyjacielską życzliwość, Radzie miejskiej, Obywatelom, Sokołom, Sądownictwu, pp. urzędnikom Magistratu, przyjaciołom i kolegom zmarłego, delegacji św. Wincentego à Paulo krakowskiej i podgórskiej, delegacji Kasy zaliczkowej i Kasy chorych, zarządowi firmy M. Barucha i Włodzimirskiego, zarządowi Gazowni i Szan. Publiczności z dala i z bliska tak tłumnie zgromadzonej i tym, którzy choć w części ulżyć chcieli zbolałemu sercu, przesyłam na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać!“

W Podgórzu dnia 10 marca.

Marja Skakalska z dziećmi.

ZWYCZAJNE

OGÓLNE ZGROMADZENIE

Towarzystwa Zaliczkowego w Mszanie Dolnej

(Stow. zarejestrowanego z ograniczoną poręką) odbędzie się

dnia 26 marca b. r. o godz. 7 wieczór w lokalu Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za r. 1895.
2. Sprawozdanie Rady nadzorczej z wniosekiem Komisyi kontrolującej względem udzielenia Dyrekcyi absolutorjum z czynności i rachunków za r. 1895.
3. Wniosek Rady Nadzorczej w sprawie rozdziału zysku za rok 1895.
4. Wybór 3 członków Rady Nadzorczej i 1 zastępcy.
5. Wnioski Członków. 712 1

Mszana dolna dnia 10 marca 1896 r.

Rada Nadzoroza Tow. Zaliczkowego w Mszanie dolnej.

Sekretarz: *Domanus.* Prezes: *ks. Jankowski.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.